

### Twarz Zmartwychwstałego

Szanowni Państwo, Alleluja, Jezus Zmartwychwstał. W taki właściwie sposób powinniśmy się witać w tym wyjątkowym paschalnym czasie, kiedy to – jak głosi tekst *Exultetu* śpiewanego uroczyście w trakcie celebracji liturgii Wigilii Paschalnej – w szczególny sposób „niebo łączy się z ziemią, a sprawy boskie ze sprawami ludzkimi”. Myślę, że ujawnia się w tym czasie jakaś szczególna tęsknota w człowieku i jakieś wzmożone pragnienie, aby ujrzeć Tego, o którym – wedle relacji św. Marka Ewangelisty – anioł z pustego grobu powiedział przybyłym niewiastom: „Powstał, nie ma go tu. Oto miejsce, gdzie go złożyli” (Mk 16, 6). Niestety, czasami mam wrażenie, że dla nas, chrześcijan, łatwiej byłoby, gdyby Jezus nie zmartwychwstał. Mielibyśmy wtedy historyczny dowód w postaci ciała złożonego do grobu, miejsce martyrologicznych pielgrzymek i zadumanych refleksji o idei heroizmu, poświęcenia, cierpienia bez odpowiedzi i ludzkiego okrucieństwa. Moglibyśmy w spokoju oglądać rozmaite pasje, bo wszystko byłoby w nich oczywiste, i może nawet przeżywać emocjonalne *katharsis*, na wzór uczestników starogreckich tragedii. No tylko że nasze chrześcijaństwo, Szanowni Państwo, nie byłoby w ogóle chrześcijaństwem, a nikt z nas nie mógłby stawać się tym, kim powinien się stawać – człowiekiem autentycznej wiary, który broniąc się przed zredukowaniem swego chrześcijaństwa do płaszczyzny kliwej ideologii, musi – dokładnie tak, jak apostołowie w *Wieczerniku* – zmierzyć się z fenomenem pustego grobu i świadectwem kilku niewiast mówiących: „Widziałyśmy Pana”. Rację ma więc św. Paweł, kiedy pisze: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara” (1 Kor 15, 17). Wynika z tego wyraźnie, że chrześcijaństwo to coś więcej, niż religia – to wydarzenie wiary, które jeśli jest przez nas potraktowane poważnie, powinno nami wstrząsnąć. Dlaczego? Bo domaga się podporządkowania całego życia – zarówno jego fundamentalnej opcji, jak i wszelkich innych pomniejszych wyborów – prawdzie przekazanej przez świadectwo kilku niewykształconych, prostych rybaków i paru kobiet, których głos w ówczesnym Izraelu praktycznie się nie liczył. Nic więc dziwnego, że jest w nas pragnienie, aby ujrzeć, przynajmniej napotkać ślady Tego, w którego realną, bliską obecność pośród nas wierzymy; aby jakoś przybliżyć sobie przynajmniej człowieczeństwo Jezusa – to jak wyglądał, jak się poruszał, jaki miał kolor oczu, czy barwę głosu. To pragnienie jest zresztą jak najbardziej uzasadnione. Wszak już wielki mistyk średniowiecza, św. Bernard z Clairvaux mawiał, że nasza wędrówka ku Bogu powinna zacząć się od fascynacji człowieczeństwem Jezusa, i że taki właśnie jest zamysł Boga, który najpierw chciał się nam dać doświadczyć w ciele, a dopiero na tej podstawie pociągać nas w głębię swej boskości. I być może z tym również wiąże się ów przedziwny zamysł Boga, żeby pozostawić nam pewien ślad swego zmartwychwstania, w postaci wizerunku odbitego na płótnie grobowym, które prawdopodobnie ujrzał Piotr, gdy jak pisze Ewangelista Łukasz, schylił się i zajrzał do wnętrza pustego grobu (Łk 24, 12).

Szanowni Państwo, całkiem niedawno grupa włoskich naukowców przeprowadzająca pięcioletnie badania nad Całunem Turyńskim, a dokładniej, analizująca strukturę utrwalonego na owym płótnie wizerunku i możliwe sposoby jego powstania, jednoznacznie orzekła, że

Tekst autorski, wybrany spośród felietonów wygłoszonych w Radiu Em w latach 2011–2013, w ramach audycji „Felietony nie z ambony”.

ALEKSANDER BAŃKA

wytworzenie takiego obrazu ukrzyżowanego człowieka, jaki nosi na sobie całun, nie jest możliwe żadnymi dostępnymi współczesnej nauce metodami. Do wytworzenia, takiego samego śladu jak ten, który pozostał na płótnie, potrzebna byłaby energia o mocy 34 bilionów watów. W tej chwili takiej energii, która musiała prawdopodobnie wydobyć się z ciała okrytego całunem, nie jest zdolne wytworzyć żadne ze znanych nam źródeł promieniowania ultrafioletowego w próżni. Niezależnie jednak od tych analiz, nie dających przecież w żadnym wypadku stuprocentowej pewności w kwestii zmartwychwstania, dla mnie osobiście szczególnie urzekający jest wizerunek oblicza Jezusa, który utrwalił się na płótnie. Wizerunek ten towarzyszy mi od wielu lat i pamiętam dokładnie książkę o Całunie turyńskim autorstwa Iana Wilsona – chyba jedną z pierwszych na polskim rynku – w której po raz pierwszy, jeszcze jako dzieciak, zobaczyłem dokonaną przez ekspertów NASA rekonstrukcję odbitej na całunie twarzy Jezusa. I pamiętam też uczucia, które towarzyszyły mi w ubiegłym roku, gdy oglądałem zrealizowany przez amerykański *History channel* film *The real face of Jesus? (Prawdziwa twarz Jezusa?)* – film dokumentujący badania, jakich podjęła się grupa specjalistów z prestiżowego amerykańskiego Studia Macbeth. Owi specjaliści przez pół roku, przy użyciu najnowocześniejszych technik graficznych i komputerowych, pracowali nad uzyskaniem trójwymiarowego obrazu oblicza Jezusa z Całunu turyńskiego. Film, bardzo kompetentnie dokumentujący przebieg ich prac, pokazuje także efekt finalny – twarz Jezusa, choć podobna do tej, którą już znam, to jednak oszałamia precyzją, dokładnością rekonstrukcji i czytelnością wizerunku. Przede wszystkim jednak, z jeszcze większą siłą ujawnia się w niej ten niesamowity majestat, głębia i piękno, które mnie osobiście urzekły już wiele lat temu. Polecam Państwu gorąco ten dokument.